

Demoralizacja Kurpiów pod Szczecinem, szlachetna inicjatywa w Jasienicy,
zbiorowe otrucie w Ostrowi, uprowadzenie dorożki na trakcie z Małkini do Nura,
podpalenie świątyni sprawiedliwości w Długosiodle

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Połowa lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. W tle widoczny nieistniejący już gmach Szkoły Podstawowej w Broku, na pierwszym zaś planie łódź, a w niej pani, która w tamtym okresie pełniła najprawdopodobniej funkcję przewoźniczki. Gdy łódź cumowała przy przeciwnym brzegu, to przewoźniczkę przywoływano okrzykami – Przewozu!

Przewozu! Wcześniej w miejscu tym funkcjonował prom. Co ciekawe, także obsługę promu przywoływano przez całe wieki tym samym okrzykiem – Przewozu! Przewozu!

W jednym z zamieszczonych na tych łamach artykułów redaktor warszawskiego periodyku pisał w latach pięćdziesiątych, iż aby dostać się do Broku, wysiadł na stacji kolejowej Prostyń, a po długim spacerze dostał się na drugi brzeg Buga łodzią.

Źródło: Archiwum rodzinne Moniki Barbary Szumskiej.

Dalszy ciąg narzekań pana Dominika Staszewskiego na Kurpiów. Tym razem o tym, że ze swych wędrowek do Prus nie przywożą niczego poza modnym odzieniem i dewizkami do zegarków i nawet nie pomyślą o wprowadzeniu w swych gospodarstwach, podpatrzonych za granicą wartościowych nowinek. Przy czym ulegają pod Szczecinem daleko posuniętej demoralizacji, a kurpiowskie dziewczęta wracają stamtąd zupełnie przez Prusaków popsute.

Od prawie pół roku trwa I wojna światowa, ale krwawe boje toczą się szczęśliwie dość daleko od okolic nadbużnych. Mieszkańcy Jasienicy mogą być dumni, iż powołano tam komitet celem pomocy osobom, które wskutek działań wojennych utraciły swe domostwa.

Dzisiejszy przegląd prasy kończą trzy historie mrozące krew w żyłach, a przynajmniej przyprawiające o dreszczyk emocji: w Ostrowi, śmiertelnemu zatruciu uległa wieloosobowa rodzina; na drodze z Małkini do Nura doszło do uprowadzenia dorożki, ślady zaś przestępstwa prowadzą do Ceranowa; w Długosiodle podpalono gmach sądu, a woźny, korzystając z okazji, skradł gotówkę i przeróżne fanty.

Kontynuujemy walkę z wykluczeniem komunikacyjnym i w jej ramach zamieszczamy rozkład jazdy autobusów na trasie Małkinia – Ostrów – Brok – Łochów. Mamy nadzieję, że autobus zatrzymuje się także na przystankach m.in. w Orle, Grabownicy, Płatkownicy i Sadownem, umożliwiając tamtejszym mieszkańcom bezpośredni kontakt z dynamicznie pracującym do przodu światem zewnętrznym. Jeżeli tak nie jest, to prosimy o kontakt listowny – będziemy interweniować.

Otrzymałmy rozdzierający serca list, w którym jeden z czytelników opisuje swoją gehennę:

Szanowna Redakcjo,

ludzkość wymyślała różne rodzaje tortur, ale sposoby, jakie współczesne żony wydumały sobie dla katowania mężów, przekraczają wszelkie normy społeczne i granice wyobraźni. Włoką nieboraków po górach, lasach, parkach, męcząc bez litości styranego życiem człowieka (niejednokrotnie przodownika, a nawet bohatera pracy). A przecież mógłby sobie ów obywatel spokojnie spędzać czas przed telewizorem albo dłubać coś w garażu, choćby nawet zdaniem

szanownej małżonki było to zajęcie z gatunku absolutnie bezsensownych, jak np. prostowanie lub wyginanie niepotrzebnej rurki.

Ofiarą podobnego bezwzględego traktowania padła również moja osoba, a do czynów, które winny być absolutnie karalne, namówiły moją połowicę jej psiapsiółki z Klubu Seniora w miejscowości S. [nazwa koła i miejscowości do wiadomości redakcji, a od kilku dni także organów ścigania]. W tym tak zwanym klubie, a faktycznie gnieździe os i żmij szczególną brutalnością wyróżniają się Barbara C, Janina K. i Jolanta W. Wymienione osóbkki są prowodyrkami akcji niszczenia rodzinnej sielanki. Tak się dziwnie składa, że dwie z tych terrorystek to wielokrotne rozwódki, trzecia zaś to wdowa, która niedawno wpędziła do grobu swą drugą połówkę. Ów biedak, podobnie, jak piszący te słowa, zmuszony był do szwendania się w upale i kurzu po rozmaitych zaroślach i podziwiania przyrody, na którą składają się głównie gzy, komary i najróżniejsze, a wciskające się we wszelkie zakamarki ciała paskudztwa. Bodaj by te trzy wiedźmy choroba utłukła!

Wszystkie te wyprawy mają jakiś wydumany cel, a to jakąś kapliczkę, a to polankę. Gdy już ten cel osiągniemy, to piekielnice niemal chórem wykrzykują: „O jak tu pięknie”. Ja tymczasem widzę tylko kupę zielska porastającego nieskoszoną łąkę. Coś ładnego to ja mogę sobie zobaczyć na monitorze komputera albo w telewizji. Po to w końcu płacę za Internety i satelity, żeby świat podziwiać bez konieczności ruszania się z fotela. Jędze przystępują następnie do wygniatań w tym zielsku legowiska, siadają i zachwycają się smakiem spożywanych na łonie przyrody kanapek, ciastek i kompotów. A niech je pokręci razem z ich smakiem! Mało, że po ostatniej prelekcji dietetyczki z Warszawy wszystko przyrządzają w sposób zdrowy, znaczy się niezjadliwy, to do pokarmu (jedzeniem tego nie sposób nazwać) pchają się muchy, chrabąszcze, szczypawki, żuki i wszelkie inne latające, skaczące i pełzające ohydztwo – obrzydliwość. A przecież mógłbym podsmażyć sobie w domu kielbaskę albo kaszaneczkę z boczusiem i z cebulką, ugotować golonczkę, wychylić buteleczkę albo i dwie piwka i właśnie to jest godne nazwania wspaniałym. Tymczasem włóczę się człowieku po bezdrożach i wydłubuję spomiędzy zębów owady – skaranie boskie z tymi kobitami. Lubię też zrywać zielsko, które nazywają kwiatkami i nawet znają ich frymuśne nazwy, których nie powtórzę, bo przecież żaden szanujący się facet nie zna nazw kwiatków. Podobnie zresztą jest z kolorami, siedem... no góra osiem nazw kolorów to przecież aż nadto starczy, a te wszystkie „piaski pustyni”, „amaranty” i inne, to po co to komu? Jak już zerwą, to wiją sobie wianki i wkładają te pełne robaczywej fauny wiechcie na głowy. Mało tego, ostatnio włożyły także na moją lepetynę, wrzeszcząc przy tym: „Jak pięknie”. Co te wariatki z tym pięknem? Dobrze, że żaden z kumpli mnie nie widział, bo bym się spalił ze wstydu.

Babiszony, pomagają sobie w chodzeniu kijkami, ale nie takimi zwykłymi, które rozsądny człowiek uciąłby sobie z leszczyny, ostrugał i miał za darmo, tylko kupnymi, firmowymi (podobno atestowanymi przez Narodową Radę ds. Kijków). Mają te kijki jakąś zagraniczną nazwę, której nie pomnę. A drogie to! Jeden taki kijek może kosztować tyle, co... kilka skrzynek piwa – kompletna głupota. Oj, jakbym miał ochotę wziąć taki kij do ręki i cały ten babinec rozgonić, przynajmniej byłby z tego jakiś pożytek. Z trudem się powstrzymuję, bo byłaby afera na kraj cały. Kto wie, może nawet zjechałaby telewizja, a z ofiary zrobiliby przestępcę i potwora.

Ileż to ja razy próbowałem żonie tłumaczyć, że nie chcę tego robić, że mnie to wszystko nudzi i męczy, a ona tylko:

MORALNOŚĆ U UMORALNIENIE KURPIÓW.

(Dalszy ciąg).

Tu należy powiedzieć, że Prusy w ogóle pod każdym względem bez porównania gorzej demoralizują Kurpiów, niż wycieczki ich w „pola”, to jest do dworów w kraju.

Głównym etapem do tych ostatnich jest rynek w Przasnyszu, skąd od razu zabierają ich do domów. W powrotnej drodze również ten sam rynek, gdyż więcej odpoczynków odbywają swoim puszczańskim zwyczajem – na otwartym powietrzu, popasając przy drogach w polu.

Prócz więc wspólnych noclegów i kuszenia dziewczyn przez różnych dworusów – w kraju nic im więcej nie grozi. To też zupełnemu zepsuciu ulegają najczęściej dziewczyny. Zupełnie co innego w Prusach, gdzie Kurpie włóczą się aż pod Szczecin i dalej, a wszędzie po szynkach i innych norach, gdzie natrafiają na różnych próżniaków i wydrwigroszów, którzy od niejednego z nich wydrwią cały zarobek w karty lub kości i rozpalają bismarkówką² i piwem. To też po powrocie ich jesienią na Puszczę od razu robi się tłumniej i gwarniej w miejscowych karczmach, a nowe pruskie obleki – wywieszona dewizka na kamizeli, nieraz parasol, lub kalosze od razu wskazują, kto tu rej wodzi.

To są natychmiastowe i widoczne dowody pruskiej cywilizacji. A cóż dopiero mówić o owym nieuchwytnym na razie skażeniu pojęć o uczciwości i ogólnej demoralizacji, boć przebywanie w podobnych norach i towarzystwo tych mętów społeczeństwa dodatnio wpłynąć na nich nie może.

To też demoralizacja wielkimi krokami idzie na Puszczę i czas by już był wielki, żeby wyteńczyć wszystkie siły i wyczerpać środki, aby powstrzymać jej pochód, dopóki zupełnie jej nie ogarnie, gdyż wskutek wrodzonej Kurpiom ciętości, nierównie będzie szkodliwszą i donioślejszą w skutkach, niż w innych okolicach kraju.

Słyszałem nieraz zdania, że trudno trzymać chłopów pod kloszem z obawy ich demoralizacji i że same warunki życiowe i walka ekonomiczna wskazują na drogę, gdzie znajdą nie tylko zarobek, ale skorzystają wiele przez nabycie różnych pożytecznych i praktycznych wiadomości, które później u siebie mogą zastosować i w ogóle przez starcie się w środowisku wyższej kultury i cywilizacji. Otóż przede wszystkim uważam, że chociażby nawet i rzeczywiście chłopci przynosili jaką taką wiedzę z zagranicy, to okupowanie jej kosztem ich demoralizacji i nabywania przez nich złych przyzwyczajęń w ogólnym rezultacie tylko szkodę przyniosłoby tak pojedynczym osobistościom, jak i całemu społeczeństwu, gdyż wiemy dobrze, że i najwyższą wiedzę można tak dobrze na dobro, jak i na zło obracać, a zatem nie tyle sama wiedza, ile jej zastosowanie stanowi o dorobku osobistym i społecznym. Następnie, zastanowiwszy się uważnie i obserwując bezpośrednio lud wiejski i wychodźstwo jego za granicę, widzimy, że to ostatnie nie tylko nic a nic nie wpływa na rozszerzenie jego wiedzy, a

² Bismarkówką zwano na Kurpiach przemycaną przez granicę pruską gorzałkę [przyj. aut. oprac.].

zwłaszcza na stosowanie jej na miejscu u siebie, ale wprost nie może mieć pod tym względem żadnego znaczenia.

Najpierw, żeby jaką taką korzyść wyciągnąć z objawów i stosunków widzianych za granicą, trzeba: 1) być do tego umysłowo przygotowanym, 2) mieć zamiar i chęć obserwowania, spostrzegania i zrozumienia tego, na co się patrzy.

Otóż lud nasz wiejski nie posiada żadnych z powyższych warunków. W ciasnym swoim umyśle obejmuje tylko całokształt objawów kultury, nie zastanawiając się nad tem, że do niej dochodzi się stopniowo. – Dlatego też przez myśl nie przejdzie, żeby można było niejedną z wyników kultury zagranicznej zastosować i u siebie w domu, gdyż tu widzi całokształt zupełnie różny warunków, jak za granicą i nie zastanawia się nad tem, że przez stopniowe wprowadzanie różnych zagranicznych ulepszeń można by było i u siebie zmienić zupełnie i udoskonalić warunki życiowe.

„Tu inaczej, tam inaczej” jest dla niego murem chińskim, przez który ani usiłuje, ani chce przekroczyć. Kurpie, na przykład, od niepamiętnych czasów włączają się do Prusach, gdzie zajmując się jako robotnicy rolni, stykają się bezpośrednio z zagraniczną kulturą rolną. Pomimo to jednak, ani im przez myśl nigdy nie przeszło i nie przejdzie, że nie jedno mogliby u siebie wprowadzić i zastosować. Nie widziałem nigdzie najmniejszego tego śladu: jednakowo, jak przed wiekami sochą orzą, jednakowo wszędzie widać nieosuszone bagna i moczary, a o płodozmianie, wprowadzeniu różnych pożytecznych roślin i innych jakichkolwiek wyników kultury rolnej, ani mowy nie ma. Dopiero gdy o miedzę zobaczą żywy przykład na osadzie takiej, jak ich, wtenczas dopiero – i to po długim czasie, długim przypatrywaniu się i rozmyślaniu, niejedną z nich odważy się dość do przekonania i powiedzieć: „a to dobrze, trzeba i u mnie się do tego wziąć” i wtenczas dopiero przypomina sobie: „bo to i w Prusach tak robią”, ale dotychczas nie wziął się do roboty, chociaż Prusy zna od niepamiętnych czasów. Ot, na przykład marchew pastewna i łubin, które przecież widzieli w Prusach od dawna. – „Marchew siać?! Panie, czy to się opłaci? To wyrwą”. Rzeczywiście, kiedy pierwszy raz ją zasiałem, dzieci wiejskie wyrwały mi jej połowę. Po całym sąsiednim boru znajdowałem ogryzioną marchew i nać, rozrzucone przez pastuszków wiejskich, z których każdy, wyciągając ze wsi za stadem, uważał sobie za obowiązek zaopatrzyć się w nią po drodze na moim polu. Z czasem, jednakże oswoili się z nią stopniowo i szkód miałem coraz mniej. Jednocześnie zaś coraz więcej sąsiadów, zaczęło mię naśladować i dzisiaj, po siedmiu latach, prawie już wszyscy gospodarze we wsi sieją marchew pastewną i szkód w niej nie ma żadnych.

(C. d. n.).

Dominik Staszewski

[„Gazeta Świąteczna” nr 4 (1773) z 24 stycznia 1915 r.]

Z pod Ostrowi, w guberni łomżyńskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Okolica nasza nie zna dotychczas z łaski Boga klęski wojny i żyjemy tu spokojnie z wyjątkiem tych rodzin, których najbliżsi walczą w obronie ojczyzny. Toteż, ponieważ dobrze nam tu jest w porównaniu z innymi okolicami kraju, poczuwamy się do obowiązku przyjść z pomocą braciom dotkniętym wszelkimi okropnościami wojny. Znaleźli się w Ostrowi ludzie dobrej woli i pozakładali rady obywatelskie. U nas, we wsi kościelnej Jasienicy, powstała też taka rada.

Przewodniczy jej ksiądz Gogolewski, któremu do pomocy wybrano dzielnego człowieka p. Fetkowskiego i paru rzetelnych gospodarzy z sąsiednich wsi. Rada rozpoczęła swą działalność od zarządzania podczas świąt ubiegłych składki dla bezdomnych. Zebrano około półtora tysiąca rubli.

Wł. Jabłonka.

[„Wspólna Praca” nr 31 z 29 października 1910 r.]

Z Ostrowia. W zeszłym tygodniu otruła się cała rodzina Nachmana Zalebrga, złożona z 6-ciu osób. Przyczyną zatrucia było wsypanie do „kugła” jakiejś trucizny, zamiast mączki cukrowej. Matka z rozpaczy, że to ona wsypana truciznę, straciła zmysły.

[„Życie i Praca” nr 66 z 19 września 1926 r.]

Dobry pasażer. Nieznany osobnik wraz z żoną i dwojgiem dzieci wynajął dorożkarza Czesława Dąbrowskiego celem odwiezienia ich z Małkini do Nuru.

Przejeżdżając przez wieś Zuzel osobnik ten kupił wódki, upoił Dąbrowskiego i w drodze do Nuru zrzucił pijanego dorożkarza z dorożki, sam zaś udał się w stronę Ceranowa za Bug i dotychczas nie został ujęty.



Długosiodło, lata trzydzieste XX w. Plakat informujący o lipcowej zabawie. Źródło: Biblioteka Narodowa, repozytorium 54508284

Długosiodło. Podpalenie sądu pokoju. Dochodzenie w sprawie pożaru sądu pokoju w Długosiodle przeprowadzone przez podprokuratora z 4-go rewiru przy sądzie okręgowym w Łomży ustaliło, że pożar wynikł skutkiem podpalenia przez Stanisława A., oskarżonego również o defraudację leśną. Natomiast woźny tego sądu Walery P. jest oskarżony o dokonanie kradzieży gotówki i dowodów rzeczowych z kasetki sądowej w czasie pożaru. Obu przestępców aresztowano i osadzono w więzieniu.

11. Decyzją z dn. 12 kwietnia 1929 r. Nr. R. P.—IV—3836 | 29—Stanisławowi Namojle. zam. w Ostrowi-Mazowieckiej przy ul. 3 Maja Nr. 4, na drogach publicznych między miejscowościami: Małkinia—Ostrów—1 kurs, Ostrów—Brok—Łochów—3 kursy, z następującym rozkładem jazdy i taryfą normalną:

Klm.	godz.	godz.	godz.		Miejscowość		godz.	godz.	godz.	Cena biletu
		18 15		odjazd	Małkinia	przyjazd			17.00	
		18.45		przyjazd	Ostrów	odjazd			16.30	1.44
<u>16</u>										1.44
16	8 00	13.00	18 00	odjazd	Ostrów	przyjazd	10.55	17.10	23.05	
	8 20	13.50	18.20	przyjazd	Brok	odjazd	10 35	16 50	22.45	1.44
	8 30	14.00	18.30	odjazd	Brok	przyjazd	10.25	16.40	22.35	
<u>18</u>	9.00	14.30	19.00	przyjazd	Łochów	odjazd	9.55	16.10	22.05	1.62
<u>34</u>										3.07

15. Decyzją z dn. 16 kwietnia 1929 r. Nr. R. P.—IV—3301 | 29—Stanisławowi Napiorkowskiemu i S-ce, zam. w Ostrowi-Mazowieckiej przy ul. Kościuszki Nr. 8, na drogach publicznych między miejscowościami: Ostrów-Mazowiecka—Brok—Łochów—3 kursy z następującym rozkładem jazdy i taryfą normalną:

Klm.	godz.	godz.	godz.		Miejscowość		godz.	godz.	godz.	Cena biletu
	3.00	13.30	18.00	odjazd	Ostrów	przyjazd	10.55	17.10	23.05	
16	8.20	13.50	18.20	przyjazd	Brok	odjazd	10.35	16.50	22.45	1.44
	8.30	14.00	18.30	odjazd	Brok	przyjazd	10.25	16.40	22.35	
<u>18</u>	9.00	14.30	19.00	przyjazd	Łochów	odjazd	9.55	16.10	22.05	1.62
<u>34</u>										3.06

Rok 1929, rozkład jazdy autobusów na trasie: Małkinia – Ostrów Mazowiecka – Brok – Łochów³.

³ „Białostocki Dziennik Wojewódzki. Dziennik Urzędowy Województwa Białostockiego” nr 9 z 15 maja 1929 r., s. 304, 306.